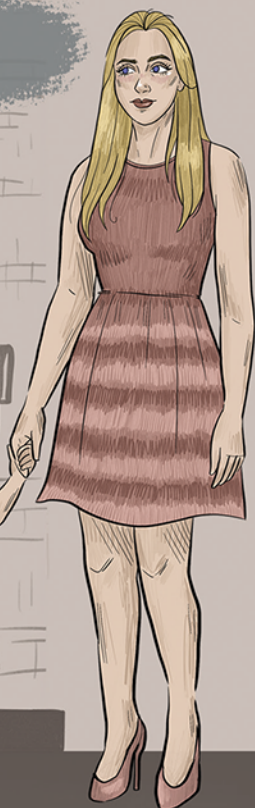
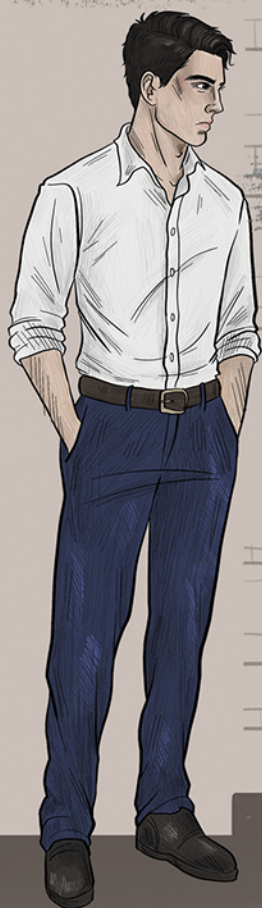


Addicted

Związani
przeszłością



Hope S. Ward

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja: Janina Wojteczko

Korekta: Anna Smutkiewicz

Projekt okładki: Monika Marszałek

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: editio.pl (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

editio.pl/user/opinie/addzwi

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-2894-7

Copyright © Helion S.A. 2026

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Prolog

Brealyn

Obecnie

Nic nie mówiłam. Nie poruszałam się. Tępo wpatrywałam się w zre-laksowanego tatę, który wygodnie rozsiadł się na ogrodowym fo-telu i popijał jakiś letni drink z pałeczką. Zachowywał się tak, jak-by już był na pieprzonych wakacjach.

Nie, to się nie dzieje.

– To niemożliwe – wydusiłam w końcu. – To się nie uda, nie ma takiej opcji.

W oddali słyszałam dźwięk kosiarki, a także szczekanie psa. Pewnie znowu pan Spencer kosił trawnik, a pies jego długonogie-j blond sąsiadki, którą podglądał wieczorami przez okno, dosta-wał szału.

– Lyn, wiedziałaś, że zarówno ja, jak i Walter będziemy chcieli przekazać wam swoje udziały.

Przeciągle westchnął, zakładając nogę na nogę.

– Wiem, ale nie sądziłam, że oboje mielibyśmy zarządzać fir-mą – wyjaśniłam. – Mówiłeś, że kiedyś oddacie ją w nasze ręce, jednak nie było mowy o tym, że i ja i on będziemy zaangażowani w jej prowadzenie.

– Kochanie, założyliśmy tę firmę z Walterem krótko po stu-diach. Zaryzykowaliśmy wtedy wszystko i pomimo trudnych po-czątków odnieśliśmy ogromny sukces. Sama wiesz, że w zeszłym roku otworzyliśmy dwudziesty hotel w Syracuse. Chcielibyśmy,

żebyście razem zajęli się dalszym rozwojem naszego przedsięwzięcia. To jedyny warunek. Musicie się zaangażować po równo w zarządzanie tym, co stworzyliśmy, i o ile mnie pamięć nie myli, zawsze tego chciałaś – zauważył. I miał słuszość.

Właśnie dlatego na studiach wybrałam dodatkowo zajęcia z finansów, choć na stosunkach międzynarodowych nie było to niezbędne.

– Nie może być tak, że jedno z was zostanie dyrektorem generalnym, a drugie będzie tylko czerpało zyski z udziałów. To nie byłoby uczciwe – dodał.

I wiedziałam, że ma rację, ale nie mogłam tego przyznać na głos. Nie mogłam też powiedzieć, co kotłuje się w mojej głowie od lat za każdym razem, gdy ktoś tylko wspomina o synu Waltera.

Killian

Powoli uniosłem nogę i oparłem prawą kostkę o lewe kolano, nie spuszczając wzroku z ojca. Świetnie to sobie zaplanowali, tylko nie uwzględnili jednej kluczowej zmiennej: Brealyn Gray.

Dziewczyna nigdy w życiu nie zgodzi się na wspólne prowadzenie firmy. Prędzej zakradłaby się w nocy do mojego hotelowego apartamentu i wykończyła mnie we śnie.

– To się nie uda... – wymamrotałem ciszej, niż chciałem. – Bree w życiu się na to nie zgodzi – dodałem pewniejszym tonem.

– Będzie musiała – stwierdził niewzruszony. – Inaczej nie dostanie czterdziestu pięciu procent udziałów od Thomasa.

– Nie zrobiłby jej tego – prychnąłem, bo Bree zawsze była jego oczkiem w głowie.

– Obaj ustaliliśmy to lata temu i żaden z nas się nie wycofa, Killianie. – Westchnął, jakby znużony przeciągającą się rozmową na ten temat. – A Brealyn dobrze się powodzi, i to mimo jej skomplikowanej sytuacji życiowej. Nie widzę zatem powodu, dla którego Thomas miałby złamać naszą umowę.

Czasami się zastanawiałem, jak to się stało, że Thomas Gray i mój ojciec zostali przyjaciółmi i wytrwali w tej relacji tyle lat. Byli kompletnie inni. I właśnie to przez chwilę zajmowało moje myśli, jednak ostatecznie w milczeniu skinąłem głową.

Na ten widok ojciec z zadowoleniem się uśmiechnął. Zgodziłem się na to wszystko, bo ostatecznie i tak nie miałem wpływu na decyzję Bree.

Rozdział 1

Brealyn

Przeszłość. Listopad 2016 roku

Spojrzałam w prawo, a potem w lewo, zastanawiając się, w którą stronę powinnam się udać. To był mój drugi rok studiów, a czasami nadal nie potrafiłam odnaleźć się na tej przeklętej uczelni.

Zacisnęłam mocniej palce na książce, która chwilę wcześniej wypadła mi z torby, i ciężko westchnęłam. Wyjęłam z kieszeni dzinsów telefon i wystukałam szybko wiadomość do swojej przyjaciółki z roku – Jasmine.

Ja: Zgubiłam się! Znowu... Kryj mnie, bo Lockhart mnie zabije.

Ledwie nacisnęłam na ekranie „Wyślij”, dotarły do mnie odgłosy zbliżających się kroków. Dosłownie kilka sekund później poczułam rękę na swojej talii.

– Zgubiłaś się? – zagadnął, obracając mnie w swoją stronę. – Serio, Bree? – Parsknął śmiechem, dostrzegłszy moją nietęgą minę. – Znowu?

– Spadaj – wymamrotałam, mocniej zaciskając palce na książce, po czym jeszcze bardziej przycisnęłam ją do piersi.

– Co teraz masz? – zagadnął, kręcąc głową.

– Ekonomię z Lockhart.

Killian westchnął, bo dobrze zdawał sobie sprawę, że ta kobieta mnie nienawidzi.

– Załatwić ci usprawiedliwienie od dziekana?

Przewróciłam oczami.

– Nie musisz na każdym kroku chwalić się, że jesteś jego pupilkim.

– Nie jestem pupilkim – odpowiedział i położył dłoń na moich plecach, po czym popchnął mnie delikatnie do przodu. – Chyba na urodziny w maju kupię ci nawigację.

Spojrzałam na niego rozdrażniona.

– To nie moja вина – burknęłam. – Ten budynek to jakiś pieprzony labirynt.

– Pewnie, Bree – przytaknął, lecz doskonale słyszałam w jego tonie kpinę. – To co, idziesz ze mną na kawę z bitą śmietaną i syropem dyniowym czy odstawić cię pod salę?

Przełknęłam ślinę, bo jego palce delikatnie muskały skórę na moich plecach. Mogłam włożyć długą bluzkę, a nie krótki top. Niby wydawało się, że jego materiał stykał się ze spodniami z wysokim stanem, ale najwidoczniej niezbyt dokładnie.

Zastanawiało mnie tylko, czy dotyka mnie w taki sposób świadomie...

– Kawa z syropem dyniowym to cios poniżej pasa, nawet jak na ciebie, Hayes.

Cicho się zaśmiał, a niski, ochrypły dźwięk wywołał reakcję w tych partiach mojego ciała, w których nigdy nie powinien.

– Po prostu cię znam i umiejętnie wykorzystuję twoje słabości – oznajmił, po czym mnie puścił, stanął na wprost i bez skrupowania spojrzał w oczy. – To co, Gray? Kawa w wyśmienitym towarzystwie czy nudna ekonomia ze smoczącą Lockhart?

Kącik jego ust lekko drgnął, jakby już był pewien swojej wygranej, ale czy mogłam się temu dziwić? Przywykł do tego, że dziewczyny mu nie odmawiają. Było tak już w liceum, choć wtedy za wiele ze sobą nie rozmawialiśmy.

– Wyśmienite towarzystwo? – prychnęłam, lecz udawałam, że naprawdę rozważam jego propozycję.

Delikatnie się uśmiechnęłam i podeszłam bliżej, położyłam dłoń na jego prawym ramieniu, po czym delikatnie obróciłam głowę i spojrzałam na jego profil.

– Czyli mam rozumieć, że chcesz mnie zostawić w tej kawiarni w towarzystwie jakiegoś swojego kumpla, tak?

Na jego twarzy pojawiło się zaskoczenie, ale ustąpiło miejsca delikatnemu rozbawieniu. I właśnie wtedy, posyłając mu niewinny uśmiech, minęłam go i skierowałam się do sali, którą chwilę wcześniej dostrzegłam za jego plecami.

Od dziesięciu minut cierpliwie wysłuchiwałam monologu Jasmine, zachwycającej się chłopakiem, którego poznała na Tinderze. Co jakiś czas przytakiwałam lub zadawałam pytanie dla podtrzymania rozmowy, jednocześnie opróżniając czerwony plastikowy kubek w domu bractwa Delta Kappa Epsilon.

Tak się złożyło, że impreza została zorganizowana przez bractwo, do którego Killian należał, choć nigdy nie było to jego marzeniem. Przy każdej możliwej okazji wspominał, że tylko czeka na czwarty rok studiów, aby móc zamieszkać samodzielnie poza kampusem. Poniekąd to rozumiałam, ponieważ dla mnie mieszkanie w kampusie również nie stanowiło najlepszego rozwiązania, ale nie narzekałam. Choć może moje nieco odmienne podejście wynikało z tego, że mieszkalam w akademiku, a nie jak Killian w domu bractwa. No i dzięki temu poznałam Jasmine, lecz Killian, od kiedy pamiętam, cenił sobie prywatność. Zawsze starał się trzymać większość ludzi na dystans, a mimo to i tak był lubiany.

– Czekam na moment, kiedy będę mógł zawinąć się z imprezy i mieć w to wszystko wyjebane – usłyszałam i w tej samej chwili poczułam, jak kanapa ugięła się pod jego ciężarem.

A nie mówiłam? Niemal zawsze o tym wspominał.

– Sam ją zorganizowałeś – zauważyłam, a Jasmine nagle zamilkła, bo nie chciała opowiadać o swoim życiu miłosnym przy

chłopaku. – Zresztą mógłbyś zamieszkać w akademiku. Przecież możesz należeć do bractwa i wcale tu nie mieszkać.

– To chłopacy chcieli tę imprezę – rzucił, zabierając mi z ręki kubek, w którym zostały dwa łyki ciepłego już piwa. Opróżnił go do dna i się skrzywił. – Do bractwa dołączyłem właśnie po to, żeby nie musieć mieszkać w akademiku, bo to byłoby jeszcze gorsze. Zwyczajnie chcę, żeby już minęły te trzy lata.

Przytaknęłam, bo umiałam to zrozumieć. Uniwersytet Browna miał to do siebie, że wymagał od swoich studentów mieszkania na terenie kampusu przez pierwsze trzy lata edukacji. Zależało im, aby ich studenci zawiązywali przyjaźnie i angażowali się we wszystko, co się tu działo. Dopiero starsi studenci mogli się wyprowadzić, dokąd tylko chcieli, a w okolicy Browna w Providence było naprawdę sporo atrakcyjnych lokalizacji, w których mogli zamieszkać.

– Killian, gdzie twoja sobotnia dziewczyna? – wtrąciła się do tychczas milcząca Jasmine, posyłając mu złośliwy uśmiešek.

Czy wspominałam już, że ta dwójka za sobą nie przepada?

– Robi laskę twojemu chłopakowi – natychmiast zripostował.

Przymknęłam powieki i mocniej zapadłam się w kanapie pomiędzy nimi.

– Mój chłopak nie spojrzałby na żadną dziewczynę, z którą sypiasz. – Jas prychnęła, udając nieporuszoną jego przytykiem.

– Fakt, musi mierzyć o wiele niżej, skoro sypia z tobą.

Chciałam się stąd ulotnić. Już kiedyś próbowałam stanąć pomiędzy tą dwójką i nic to nie dało. Nie zamierzałam się więcej mieszać.

– Idę po piwo – wypaliłam nagle, po czym energicznie poderwałam się z kanapy i odeszłam, żeby nie powiedzieć, że uciekłam, zanim któreś z nich zdążyłoby mnie zatrzymać.

Zgarnęłam ze stołu nowy kubek i podeszłam do Archera, kolegi Killiana z bractwa, stojącego przy beczce z piwem. Trzymał w dłoni przypięty do niej wężyk, dlatego uśmiechnęłam się i wyciągnęłam w jego kierunku rękę.

– Nalejesz mi? – zagadnęłam chłopaka, a ten na mój widok szeroko się uśmiechnął.

– Brealyn Gray – wypowiedział nieco bełkotliwym głosem moje imię i nazwisko, jakby chciał mi zaimponować tym, że wie, kim jestem. – A co z tego będę miał?

Nie wiedzieć czemu zerknęłam w tamtej chwili w bok i zauważyłam Killiana. Na jego ramieniu wisiała zgrabna brunetka, której chyba nigdy wcześniej nie widziałam. Przełknęłam ślinę i popatrzyłam z powrotem na Archera. Wciąż czekał na moją odpowiedź.

– A co byś chciał? – zapytałam. Naprawdę nie wiem, po jakie lichu z nim flirtowałam.

Dobra, może był przystojny i wydawał się całkiem inteligentny, ale nie w moim typie. Niektóre cechy przyciągały moją uwagę w chłopakach, lecz on raczej nie miał żadnej z nich.

– Pamiętasz, że na górze mam pokój? – Kiwnął głową w kierunku schodów, nalewając mi piwo.

– A pamiętasz, że ostatnim razem, gdy mi to proponowałeś, Killian kazał ci trzymać się ode mnie z daleka?

Prychnęłam na wspomnienie sytuacji sprzed przerwy letniej na pierwszym roku.

– Hayes nie musi o niczym wiedzieć – odpowiedział, a ja milczałam, upijając niewielki łyk piwa.

Tak naprawdę nawet nie rozważałam jego propozycji, ale kto mi zabroni przez chwilę udawać, że jest inaczej?

– O czym nie muszę wiedzieć?

Killian stanął tuż obok, ocierając się swoim ramieniem o moje. Kolejny raz z trudem przełknęłam ślinę, nadal przyciskając rant kubka do ust. Gołym okiem było widać, że Archer wypił trochę za dużo, a mimo to i tak docierała do niego niezręczność całej sytuacji. Poznawałam to po jego rozszerzonych źrenicach i nerwowym uśmieszku, choć nie miałam pewności, czy akurat to pierwsze nie wynikało z zażycia jakichś nielegalnych substancji.

– Archerowi podoba się dziewczyna, z którą stałeś – skłamałam.

Chłopak początkowo wydawał się rozbawiony, ale po chwili chyba do niego dotarło, że uratowałam mu tyłek. A przy okazji znalazłam w tej sytuacji korzyść dla siebie, bo istniała szansa, że dowiem się, kim ona była.

– Victoria? – Uniósł brew zdziwiony.

Wzruszyłam ramionami, bo skąd niby miałam znać jej imię.

– No tak... – wymamrotał Archer, uwiarygadniając moją historijkę.

– I czemu miałbym się o tym nie dowiedzieć? – zagadnął Kilian, przenosząc wzrok na mój profil. Nie musiałam na niego patrzeć, ale czułam to skupione spojrzenie na swojej twarzy.

– Bo się spotykacie i to chujowe zarywać do laski kumpla – wydusiłam, udając nieporuszoną.

– Ja i Victoria? – Skrzywił się, a następnie parsknął. – Nic nas nie łączy.

Nie wiedziałam, w której sekundzie Archer się ulotnił, lecz kiedy uniosłam wzrok, już go nie było.

Wspaniale.

Kolejny raz wzruszyłam ramionami.

– Wyglądało inaczej.

W końcu uznałam, że lepiej będzie, jeśli się zamknę, dlatego upiłam kilka niewielkich łyków piwa.

Przez chwilę nic nie mówił, ale wiedziałam, że nie spuszcza ze mnie wzroku. Nie mogłam wytrzymać tego dziwnego napięcia i ciszy pomiędzy nami, więc udawałam, że ciekawi mnie wszystko inne, tylko nie on. Spojrzałam na grupkę grającą w piwnego ping-ponga, na parkę, która badała sobie migdałki na jednym z foteli pod ścianą, a na samym końcu moją uwagę pochłonął nawet żyrandol.

– Czyżbyś była zazdrosna? – zapytał półgłosem i dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że się do mnie zbliżył. Znalazł się tak blisko, że poczułam na policzku jego oddech.

Nerwowo się roześmiałam i zrobiłam krok w tył, by zwiększyć dystans. Spojrzałam na niego z rozbawieniem lub raczej z czymś, co powinno tak wyglądać.

– Słucham? – Uniosłam brew, a on delikatnie przechylił głowę w bok. – O ciebie? – zagadnęłam, choć dobrze znałam odpowiedź.

Mimo to skinął twierdząco głową.

– Jedyne, co czuję, to współczucie – odparłam.

– Współczucie?

– Mhm – wymamrotałam, upijając kolejny łyk piwa. – Współ-czuję jej kiepskich doświadczeń na studiach – odpowiedziałam z zadowoleniem, że tak udało mi się z tego wybrnąć, po czym go wyminęłam i zniknęłam w tłumie imprezowiczów.

Rozdział 2

Brealyn

Sylwester 2016 roku

Impreza trwała w najlepsze, a jeśli sądzić po stanie niektórych osób, nie było szans, aby dotrwały do północy. Słabo uśmiechnęłam się na widok Jasmine tańczącej w objęciach silnych ramion Warrena, swojego chłopaka. Byłam w szoku, że są razem już dwa miesiące, bo poznali się przecież przez aplikację randkową. Nie dawałam im nawet dwóch dni.

Rozejrzałam się po zatłoczonym salonie domu Mila w Newport, a dokładniej – domu jego rodziców. Milo, podobnie jak Killian, mieszkał w domu bractwa Delta Kappa Epsilon i czasami myślałam, że gdyby nie on, Killian dawno już by się stamtąd wyprowadził. A może to tylko moja błędna obserwacja? Nieważne.

Z głośników rozbrzmiały pierwsze dźwięki piosenki Rihanny i Calvina Harrisa *We Found Love*, a ze środka prowizorycznego parkietu dobiegł mnie głośny pisk mojej przyjaciółki. Ledwo zdążyłam podnieść wzrok, a Jasmine już porzuciła swojego chłopaka i z szerokim uśmiechem pędziła w moim kierunku.

– Boże, chodź! – Chwyciła mnie za nadgarstek, nie zwracając uwagi na drinka, którego trzymałam w ręce. Szarpnęła mnie i siłą pociągnęła w tłum. – Dawaj, to nasza piosenka!

Nawet nie próbowałam protestować. Wypiłam drinka do dna, po czym na oślep odstawiłam szklanke.

Gdy tylko dotarliśmy na miejsce upatrzone przez Jasmine, zaczęłyśmy tańczyć. Śpiewałyśmy dobrze znane słowa piosenki wraz z pozostałymi studentami, którzy również zjawili się na sylwestrowej imprezie u Mila. Kołysałam biodrami, unosząc ręce ponad głowę, i radośnie uśmiechałam się przy tym do Jas. W końcu nadszedł refren, a wtedy wszyscy zaczęli się drzeć i skakać. Przez tych kilka chwil nie liczyło się nic, tylko zabawa i odreagowanie tego całego stresu po egzaminach.

Przy ostatniej zwrotce powoli się uspokajałam. Wzięłam głęboki oddech, a moje ruchy stały się wolniejsze. Nagle radosne oczy Jasmine zmatowiały, a uśmiech znacząco się zmniejszył. Nie byłam nawet w stanie zapytać, co się stało, bo w chwili, w której chciałam to zrobić, poczułam na biodrze czyjaś dłoń. W kolejnej sekundzie jakiś tors przylgnął do moich pleców, a gorący oddech owiał mi szyję.

– Kolejna piosenka należy do mnie – usłyszałam niski, nieco zachrypnięty głos.

Przełknęłam ślinę i odwróciłam się w jego kierunku, starając się zignorować przyspieszone bicie serca i lekkie podenerwowanie. Killian stał pośrodku tłumu z rozczochranymi włosami i mętym wzrokiem. Lekko się uśmiechał. Wyczekiwał mojej reakcji, a może zwyczajnie karmił się moim zdezorientowaniem.

Przestałam się poruszać.

– Dlaczego? – zapytałam na tyle głośno, żeby mnie usłyszał.

Wzruszył ramionami.

– Bo chcę.

– Ale my nigdy ze sobą nie tańczyliśmy.

To naprawdę było dziwne z jego strony. Dotychczas na imprezach siadaliśmy razem na kanapach, rozmawialiśmy o głupotach, piliśmy no i raz czy dwa Killian transportował mnie do swojej sypialni. Pozwalał mi się przespać, kiedy za dużo wypijałam, ale nigdy nie tańczyliśmy.

– Tak? – odparł.

Nie wiedziałam, czy faktycznie jest zdziwiony, czy tylko udaje, lecz kiedy przytaknęłam, ponownie wzruszył ramionami.

– Mój błąd i dlatego musimy to zmienić.

Następnie odwrócił się, nie pozwalając mi zareagować, i odszedł jak gdyby nigdy nic. Dobrze wiedziałam, że jest wstawiony. Może nie kompletnie pijany, ale pewnie niewiele mu do tego stanu brakowało. Co więcej, nie widziałam go od jakichś dwóch godzin i świadomość tego sprawiła, że coś nieprzyjemnie zakłuło mnie w klatce piersiowej.

– Wszystko okej? – Przede mną stanęła Jasmine, która zapewne całą tę sytuację obserwowała z boku.

W odpowiedzi tylko niepewnie kiwnęłam głową, bo co miałam jej powiedzieć? Że zastanawiam się, czy Killian nie spędził ostatnich dwóch godzin na piętrze z jakąś dziewczyną? To byłoby idiotyczne, co więcej, nie miałam najmniejszego prawa się w to wtrącać, bo byliśmy tylko znajomymi. Nasi rodzice przyjaźnili się od zawsze, a przez to my również często się widywaliśmy, czasami nawet znacznie częściej, niż chcieliśmy. Potem trafiliśmy do tego samego liceum i tam było już lepiej, ale nie staliśmy się sobie jakoś niesamowicie bliscy. Nasz kontakt ograniczał się do przywitania, gdy mijaliśmy się na korytarzu, czasami zamieniliśmy na przezwie jedno lub dwa zdania.

Nieco lepiej sytuacja się miała, kiedy moi lub jego rodzice urządzali wspólny grill czy wypad na weekend. Wtedy więcej ze sobą rozmawialiśmy, czasem żartowaliśmy, choć pewnie tylko dlatego, że byliśmy na siebie skazani. W końcu trafiliśmy na ten sam uniwersytet. I chyba dopiero tutaj nasza relacja stała się bardziej naturalna i niewymuszona. To jednak nadal nie dawało mi prawa, żeby wtrącać się w to, co i z kim robi.

– Nie lubię go – rzuciła Jas z grymasem na twarzy, wpatrując się w miejsce, gdzie chwilę wcześniej stał Killian. Postanowiłam skomentować to jedynie słabym uśmiechem, bo słyszałam to już dziesiątki razy.

Kiedy się zorientowałam, że piosenka Rihanny się skończyła, potrząsnęłam głową i rozejrzałam się dookoła. Tym razem poleciało *The Night We Met*, co kompletnie zmieniło nastrój na parkiecie, dlatego wysłałam Jasmine prosto w ramiona Warren'a. Sama natomiast obróciłam się na pięcie i ruszyłam do otwartego przejścia do ogrodu z basenem. Przeciskałam się przez tłum, skupiając wzrok na otwartych tarasowych drzwiach, przez które cały wieczór dostawało się świeże, mroźne powietrze. I kiedy znalazłam się mniej więcej w połowie drogi, przede mną pojawił się Killian.

– Dokąd uciekasz? – Przechylił głowę na bok, jakby miał przed sobą coś ciekawego i niespotykanego. – Mówiłem, że kolejna piosenka jest moja – przypomniał, po czym bez wahania wyciągnął do mnie rękę.

Położył mi je na biodrach, zacisnął palce i przyciągnął mnie do siebie. Zabrakło mi powietrza w płucach. Byłam zaskoczona i dezorientowana jego zachowaniem. Nie wiedziałam nawet, co powiedzieć i jak zareagować, dlatego chwilę mi zajęło, zanim zdołałam zebrać myśli i się odezwać.

– To chyba kiepski pomysł – wymamrotałam, gdy chwycił moje rękę i zarzucił je sobie na ramiona, bym go objęła i stanęła jeszcze bliżej.

– Dlaczego?

Nie wiedziałam, czy to przez alkohol, czy przez coś innego, ale zachowywał się dziwnie.

– Naprawdę chcesz ze mną tańczyć właśnie do tego?

Znacząco spojrzałam najpierw na niego, a później na otaczające nas pary. A on, zupełnie jakby nie słyszał, co do niego powiedziałam, ułożył dłonie na mojej talii.

– Nie wymyślaj, Bree – wyszeptał, przyciągając mnie bliżej. – No chyba że się boisz – parsknął cicho.

– Boję? A przepraszam, czego?

– Że za bardzo ci się spodoba – odpowiedział z pewną nonszalancją w głosie, patrząc mi prosto w oczy.

I mogłabym zatracić się w tym spojrzeniu. Mogłabym nawet zapomnieć, o czym rozmawialiśmy, ale duma mi na to nie pozwoliła. Nie chciałam się przyznać, że jestem jedną z tych dziewczyn. Śmiałam się z tego, że traktują go jak boga i są skłonne zgodzić się na wszystko. A tymczasem ja wcale chyba tak bardzo się od nich nie różniłam.

– Spodoba? – powtórzyłam, powoli kołysząc się w rytm melodii. – Niby co? Opary alkoholowe, które wydychasz mi w twarz? – zakpiłam, a Killian nic nie odpowiedział, choć po jego wyrazie twarzy się domyślałam, że miałby jeszcze wiele do dodania.

Luty 2017 roku

Szesnasty lutego to dzień jak każdy inny. No prawie, bo tak się złożyło, że tego dnia Killian ma urodziny. A w tym roku akurat przypadały dwudzieste pierwsze, od tej chwili zatem mógł pić alkohol. Nie żeby wcześniej już tego nie robił, zwyczajnie od teraz może to robić zgodnie z prawem. Czy coś poza tym się zmieniło?

Wątpię.

Wzięłam głęboki oddech, przyglądając się swojemu odbiciu w lustrze, i ostatni raz poprawiłam włosy. Wyglądałam dobrze. Pokusiłabym się nawet o stwierdzenie, że bardzo dobrze, lecz i tak się stresowałam. Nasze urodziny, to znaczy moje i Killiana, zazwyczaj spędzaliśmy niemal identycznie. Jedyna różnica to to, że jego przypadały w lutym, a moje w maju. Mimo to imprezy przebiegały bardzo podobnie.

Najpierw odbywała się część oficjalna, podczas której spotykaliśmy się z rodzicami i najbliższymi przyjaciółmi. Prezenty, tort i kolacja. Potem mogliśmy się ulotnić i poimprezować na mieście ze znajomymi. Pewnie gdyby Killian się uparł, od razu wylądowałby z kumplami w jakimś klubie, ale to od zawsze był bardzo ważny dzień dla jego matki. Chyba dlatego nadal na to wszystko się zgadzał.

Wyszłam z toalety dla gości na parterze i od razu natrafiłam na nowo przybyłe osoby. Nie zdziwiła mnie obecność Mila ani nawet Archera, ale co, do diabła, robiła tu Victoria Lane? Co prawda od drugiego roku często się przy nich kręciła, zwłaszcza przy Killianie, jednak nie sądziłam, że są tak blisko.

Powiodłam wzrokiem po jej zgrabnej sylwetce, którą podkreślała dopasowana, czarna sukienka. Spojrzałam na jej długie, czarne włosy odbijające sztuczne światło na korytarzu. Patrzyłam, jak wita się z panem Walterem, a ten po wymianie kilku uprzejmości prowadzi całą trójkę do salonu. Stłumiłam w sobie poczucie żalu i czegoś jeszcze, a zamiast tego przywołałam na usta najszerszy uśmiech. Musiałam tylko pilnować, żeby nie przesadzić i nie wyglądać na niezrównoważoną, która nałykała się prozacu.

Wzięłam głęboki wdech, wyprostowałam plecy i zrobiłam krok naprzód. I wtedy do moich uszu dotarł radosny głos pani Margaret, mamy Killiana:

– Brealyn, jak ty pięknie wyglądasz!

Natychmiast do mnie podeszła i przytuliła na powitanie, bo do domu, podobnie jak Victorię, Archera i Mila, wpuścił mnie pan Walter. Po chwili mama Killiana odsunęła się ode mnie na krok i czule chwyciła za wolną dłoń, gdyż w drugiej trzymałam prezent dla jej syna. Przyjrzała mi się z uznaniem i pewnym tajemniczym błyskiem w oku.

– Jesteś taka śliczna! – Głośno westchnęła i choć bardzo chciałam poświęcić jej całą swoją uwagę, nie potrafiłam się powstrzymać. Spojrzałam w stronę schodów, bo usłyszałam na nich ciężkie kroki. – Prawda?

Zmarszczyłam brwi i zdezorientowana spojrzałam na kobietę. Nie wiedziałam, dlaczego zadała mi to pytanie, i kiedy już rozchyliłam usta, aby się tego dowiedzieć, dostrzegłam, że nie patrzy na mnie. Skierowała je do Killiana. Gdy tylko to do mnie dotarło, miałam wrażenie, że ze wstydu spłonę żywcem.

Killian przystanął obok nas, a jego mama natychmiast puściła moją rękę. Delikatnie się do niego uśmiechnęłam, zaciskając mocniej palce na niewielkim pudełku, do którego włożyłam prezent dla niego.

– Tak – odparł jej półgłosem, nie spuszczać ze mnie wzroku. – Prawda – dodał, a ja czułam się zobowiązana, by coś powiedzieć.

– Wszystkiego najlepszego! – rzuciłam aż nazbyt entuzjastycznie, za co miałam ochotę zdzielić się po pysku.

– Dzięki.

– To dla ciebie – powiedziałam jeszcze, podając mu prezent.

Wiedziałam, że to pewnie najlepszy moment, bo za chwilę całą jego uwagę pochłoną znajomi.

– Nie musiałaś. – Spuścił wzrok na kokardę. – Chodźmy do wszystkich – zaproponował, choć tak naprawdę nie dał mi wyboru.

Gdybym jakiś miała, wołałabym spędzić ten wieczór z nim, bez przekłętej Victorii Lane. I chociaż miałam ochotę zaprotestować, tym bardziej że jego mama niczym duch się ulotniła, jedynie przytaknęłam i ruszyłam za nim.

Po wręczeniu mu wszystkich prezentów, niezliczonej ilości pocałunków, które złożyła na jego policzkach Victoria – zapewne rzucając na niego zaklęcie pod pretekstem życzeń – i kolacji w dość przyjemnej atmosferze, na stole pojawił się tort. A to z kolei był jasny sygnał, że niebawem będziemy mogli się zmyć i skoczyć do klubu.

– Dawaj życzenie, stary! – zawołał Milo, poklepując Killiana po ramieniu.

– Jeszcze raz wszystkiego najlepszego, kochanie – powiedziała pani Margaret i czule uśmiechnęła się do syna.

Zawtórowały jej moja mama i Victoria, choć nadal zastanawiałam się, kto dał jej prawo głosu. Przez całe przyjęcie próbowała wszystkim zaimponować, a w szczególności Killianowi i jego rodzinie. Naprawdę musiałam kilka razy porządnie ugryźć się w język, żeby nie zepsuć wszystkim tego wieczoru. On jednak najwyraźniej

dobiegał końca – szczerze wątpiłam, bym wybrała się razem z innymi do klubu. Może gdyby była tu Jasmine, dałabym radę, bo mogłabym się wygadać i ta piętrząca się we mnie frustracja znalazłaby ujście, ale w takiej sytuacji... Nie widziałam sensu, żeby z nimi iść. Nie chciałam dłużej przyglądać się, jak Victoria się klei do Killiana. Tym bardziej że on albo udawał, albo serio był ślepy i tego nie widział. A może widział, tylko mu to nie przeszkadzało? Zresztą nieważne.

Killian po raz kolejny wszystkim podziękował, aż w końcu stanął przed tortem. Spojrzał na świeczki, przymknął oczy i wziął głęboki wdech. Powoli pochylił się nad tańczącymi płomieniami z dwudziestu jeden małych świeczek, po czym zdmuchnął je i otworzył oczy, a jego wzrok natychmiast spoczął na mnie.

Może to był przypadek, bo akurat stałam na wprost niego po drugiej stronie stołu, ale wstrzymałam oddech. Patrzył na mnie z pewnego rodzaju intensywnością, aż w końcu wszystkie świeczki zgasły, a wokół rozbrzmiały brawa i radosny śmiech.

Przełknęłam ślinę i lekko pokręciłam głową.

Co to, do cholery, było?

Musiałam złapać oddech. Musiałam wyjść i po chwili to zrobiłam.

Obróciłam się na pięcie i ignorując panujący na dworze ziąb, skierowałam się do wyjścia do ogrodu.

Chłodny podmuch wiatru natychmiast owiał moją skórę, co w sumie nie było niczym dziwnym. Mieliliśmy połowę lutego, a o tej porze roku wieczorami w Newport temperatura spadała czasami nawet do dwudziestu trzech stopni Fahrenheita¹.

Przymknęłam powieki, starając się zignorować szczypiące zimno, i nabrałam do płuc powietrza. Oparłam łokcie o balustradę. Nagle usłyszałam jakiś szmer, a po chwili kroki. Powoli i cicho

¹ Temperatura 23°F odpowiada –5°C. W książce bohaterowie posługują się imperialnymi jednostkami miary.

westchnęłam, po czym obróciłam się w stronę, z której dobiegały dźwięki.

Killian stanął przede mną. Trzymał jedną rękę w kieszeni spodni, a przez drugą miał przewieszony mój płaszcz. Mierzył mnie wzrokiem, po czym bez słowa podszedł bliżej.

– Zmarzniesz – wychrypiał, po czym zarzucił mi na ramiona okrycie. – Jeszcze raz dziękuję za prezent.

– To nic wielkiego. – Wzruszyłam ramionami, czując się odrobinę niezręcznie. – To o czym pomyślałeś? Jakie miałeś życzenie? – zapytałam, starając się zagadać ciszę.

– Jeżeli wypowiem je na głos, nie spełni się – wyznał i tak samo jak wcześniej przyglądał mi się zdecydowanie zbyt intensywnie.

– Od kiedy jesteś przesądny? – Zaśmiałam się lekko, by rozładować atmosferę, po czym obróciłam głowę, udając zainteresowanie drewnianą huśtawką, która stała pod ścianą.

– Od kiedy tak bardzo czegoś chcę – wyznał.

Pod wpływem impulsu ponownie na niego popatrzyłam.

Nasze spojrzenia po raz kolejny tego wieczoru się spotkały i przez kilka sekund miałam wrażenie, że wszystko wokół nas się zatrzymało.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Nienawidzę cię. Jak mam z tobą pracować?

Walter Hayes i Thomas Gray są najlepszymi przyjaciółmi. Połączyły ich studia, później wspólna firma, którą stworzyli od podstaw i którą z powodzeniem razem zarządzają. Teraz zamierzają przekazać patyczek dzieciom – Walter synowi Killianowi, Thomas córce Bręalyn.

Niestety, Bręalyn Gray i Killian Hayes pałają do siebie szczerą nienawiścią. Spadkobierczyni Thomasa Graya to inteligentna młoda kobieta, wspaniała córka, matka i przyjaciółka. Z pewnością doskonale poradzi sobie z kierowaniem firmą. O ile oczywiście nie przeszkodzi jej w tym towarzystwo potomka Waltera Hayesa...

Przejęcie sterów rodzinnego imperium hotelowego wydaje się spełnieniem marzeń, ale tych dwoje łączy przeszłość, z którą żadne chyba się dotąd nie uporało.

Romans biurowy z motywem hate-love.

Patroni medialni:



ebook dostępny na:

ebookpoint

© CUTE
© SENSUAL
© SPICY
© DARK

editio
rep
EDITIO.PL

ISBN 978-83-289-2894-7



9

788328 928947

cen.: 49,90 zł